Dodatek do Nr. 229 „Głosu Narodu".

Kraków, 27 sierpnia 1933 r. I.

GŁOS LITERACKO - NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU"

Przed uroczystościami wrześniowemi

Zbliżają się uroczystości wrześniowe, związane z rocznicą odsieczy wiedeńskiej, w której jeszcze raz błysnęła w pełnym blasku postać Jana III. Sobieskiego, nazywanego „lumen Poloniae, Europy słońce, księżyca otomańskiego zaćmienie, piorun wschodnich krajów". Chociaż już od pamiętnych wiktorji pod Wiedniem niejedno przyszło i przeszło [illegible] naród żywą i niewzruszoną na całym terenie Rzeczypospolitej, a zwłaszcza na obszarze południowo - wschodnich województw, z którym działalność króla szczególnie była związana. Dzisiaj jeszcze pozostały po nim na tym terenie pałace i zamki, jedne zachowane w pełnej swej pierwotnej okazałości, inne mocno nadszarpnięte zębem czasu i w gruzach tkwiące, jeszcze dzisiaj klasztory i kościoły, tworzone i uposażone przez hojnego fundatora, wywiązują się z obowiązku odprawiania mszy fundacyjnych, a dzwony, wylane z dział, zdobytych przez niego w rozmaitych „okazjach", wojennych, wzywając pobożnych na modły, głoszą chwałę ofiarnego króla. Tu i ówdzie na kresowej ziemi wznoszą się jeszcze trawą porosłe wały jego obozów, rosną lipowe czy modrzewiowe aleje, sadzone jego ręką, sterczą mogiły na rozlicznych pobojowiskach, około których w ustach ludu miejscowego snują się bogate nieraz w treść opowieści.

Ziemie trzech województw południowo - wschodnich ściśle są tedy związane z osobą Jana Sobieskiego. Tu bowiem wśród bujnych niw, tratowanych tak często kopytami hord wschodnich, na zamku w Olesku ujrzał Jan Sobieski światło dzienne, tu wychował się, tu wyrósł na obrońcę kresowych ziem i mściciela swego rodu i narodu.

Na ziemiach kresowych tradycja Sobieskiego żyje w setkach miejscowości. Wśród nich Lwów z osobą króla i jego rodziną niezliczone wiąże wspomnienia. Tu na dzisiejszej t. zw. „Sobieszczyźnie" miał swój wygodnie urządzony dwór, tu odziedziczył po ojcu zakupioną od spadkobierców Konstantego Korniakta kamienicę w rynku, tu młody Jan, objąwszy w spuściźnie olbrzymie około Lwowa leżące dobra ojcowskie i spuściznę po Żółkiewskich i Daniłowiczach, stał się najbliższym sąsiadem miasta. Jako starosta jaworowskiego, później hetmana i króla miesiącami gościł go Lwów w swych murach. Mieszkając we Lwowie czuł się Sobieski bardzo swobodnym i często w swej korespondencji dodawał: „u nas we Lwowie". Z mieszczaństwem lwowskiem pozostawał w jak najserdeczniejszych stosunkach. Ozdobił i rozszerzył klasztory PP. Karmelitanek bosych i PP. Benedyktynek, wzmacniał fortyfikacje miasta, przebudowywał fortyfikacje, mury, bramy i baszty, ufortyfikować polecił klasztor OO. Karmelitów, chciał bowiem ze Lwowa stworzyć twierdzę, o którą kruszyłyby się wrogie zapędy. Po słynnej kampanji, stoczonej pod murami miasta, dla rannych i chorych żołnierzy utrzymywał założony przez się w r. 1659 szpital OO. Bonifratrów na Łyczakowie, dzisiejszy szpital garnizonowy, herbem „Janina" znaczony. Dzięki wszechstronnej opiece króla nad rycerskiem miastem pamięć opiekuna i obrońcy grodu z pokolenia przechodziła w pokolenie, zawsze żywa i niewzruszona.

A obok Lwowa trzy grody dziedziczne: Olesko, Żółkiew i Złoczów nadto są znane ze swej szczytnej przeszłości, której świetność w pierwszym rzędzie zawdzięczały królowi.

Olesko, należące do najstarszych osad czerwono - ruskich, miało najstarszy na tych ziemiach gród, pod którego murami toczyły się przez dziesiątki lat zaciekłe walki pomiędzy Polską a Litwą o Ruś halicką, jak niemniej z najazdami hord tatarskich. Z dawnej świetności Oleska poza zamkiem, oczekującym obecnie odnowienia i naprzeciwległym klasztorem prawie że nic nie pozostało. Znikły wały i szerokie groble, pokrajane zczasem pługiem, a pozostały w miasteczku jedynie charakterystyczne nazwy: „Za bramą" — „Na pusz karni" — „Na woli". — Położone obok Podhorce, słyną ze wspaniałego zamku pałacu, wybudowanego przez hetmana Stanisława Koniecpolskiego, odziedziczonego z biegiem lat przez Sobieskich. Dla tej wspaniałej rezydencji nastąpił wówczas najświetniejszy okres. Pozostało tu pełno nieoszacowanych skarbów muzeum pamiątek po Sobieskim, które w latach niewoli stało się celem licznych pielgrzymek, spieszących do Podhorzec, aby — jak mówiono — w „jego murach nadychać się polskości". Zamek — pałac Sobieskiego, w dobie ostatnich wojen mocno nadszarpnięty, wrócić ma obecnie do swej dawnej świetności. — Ogólnie znane są zabytki z czasów Żółkiewskich i Sobieskich w Żółkwi, o których z pełnym pietyzmem mówi ostatnio broszura: „W hołdzie Żółkwi", wydane przez uczenice Prywatn. Seminarjum nauczycielskiego SS. Felicjanek, dzięki inicjatywie dyr. Edwarda Horwatha. Szczególnie piękna praca uczenicy Jadwigi Blechingerówny: „Kamienie mówią.." w aktualnej chwili wrześniowej na szersze zasługuje rozpowszechnienie.

I **Złoczów** był rezydencją dóbr królewskich, posiadający na wzgórzach zamek, przebudowany przez króla na małą cytadelę o czterech bastjonach kamiennych ze strażnicą na każdym. Sobieski jako hetman i król przebywał często w tem mieście, pod którem w chwilach najazdów zakładał obozy. Umacniał fortyfikacje zamku złoczowskiego i oddawał jego działa na potrzeby Rzeczypospolitej.

Setki miejscowości pozatem na terenie województw południowo - wschodnich przechowuje króla we wdzięcznem wspomnieniu. Jedno z pierwszych wśród nich miejsce zajmuje **Jaworów**, który Sobieski otrzymał wraz z starostwem jaworowskiem od Jana Kazimierza za odznaczenie się w wyprawie zborowskiej. W tamtejszym zamku nad stawem przebywał król bardzo często i uważał go za bardzo miłą swoja rezydencję. Podniósł gospodarstwo, chował tam wielką stadninę, zakładał ogrody, upiększał zamek, w którym obchodził niejedną uroczystość rodzinną i publiczną. Szczególnym ośrodkiem zainteresowań publicznych był zamek w Jaworowie po odsieczy wiedeńskiej.

W **Daszawie** pod Stryjem spędzał król nieraz czas z dworem i „towarzystwem" na polowaniach, podobnie jak w **Dzieduszycach**, gdzie pewnego razu padł z jego ręki niedźwiedź „un monstre de la nature". Piękną stadninę utrzymywał w **Glinnej**, w powiecie brzeżańskim. W **Hodowie**, w powiecie złoczowskim, wystawił w polu kolumnę ku czci Stanisława Zachorowskiego, który stoczył tam pamiętny bój z Tatarami. — Ze starostwem jaworowskiem otrzymał Sobieski i **starostwo janowskie** pod Lwowem. Pustoszone przez Tatarów i Kozaków miasteczko Janów w szczególnej miał opiece i osadził tam jeńców tureckich.

Ofiarny król funduje monaster bazyljański w **Krasnopuszczy**, w powiecie przemyślańskim, w **Złoczowie**, uposaża dawny monaster w **Podhorcach**. **Pomorzany** nad Złotą Lipą, tworząc ośrodek dóbr królewskich, cieszyły się również opieką swego właściciela, który zagospodarował je doskonale, wybierał z nich zaciągi na wyprawy wojenne i hojnie wyposażał, ilekroć nawała nieprzyjacielska przesunęły się przez ten podolski teren. Król założył tam osadę wojskową, umocnił zamek i miasteczko nowemi wałami, których ślady zachowały się po dzień dzisiejszy. Zbudowany wśród lasów na miejscu, zwanem dziś „Bracką pasieką" letni dworzec myśliwski, na górze Guzowskiej, rozbrzmiewał nieraz rozgwarem towarzyskiego życia. W **Zboiskach** pod Lwowem przez długie czasy istniała aleja lipowa, posadzona z rozkazu Króla, a w **Zborowie** jako w ośrodku swych dóbr, dał przykład wzorowego gospodarstwa, nadał miasteczku nowe przywileje „mając nad spustoszeniem jego osobliwe politowanie". W kościele tamtejszym słynie obraz N. P. M. darowany przez Króla a wierni po dzień dzisiejszy śpiewają przed tym obrazem: „Wiedeńskie wojska Tyś uszykowała, Tyś bisurmańskie szyki połamała, stamtąd tu do nas prędkoś pospieszyła, byś nas broniła".

Wymieniliśmy powyżej szereg miejscowości, związanych z nazwiskiem wielkiego króla, wiele innych pozatem istnieje na terenie województw południowo - wschodnich, zawdzięczających swój byt w latach częstej „trwogi" i swój rozwój nadzwyczajnej hojności i ofiarności tego, który całe swe życie poświęcał na wiernej służbie Rzeczypospolitej. (a)

The Irak Petroleum C-o

MARZENIA WILHELMA II. — NIEPODLEGŁE KRÓLESTWO IRAKU. — NIEWYCZERPANE POKŁADY ROPY. — OLBRZYMI RUROCIĄG.

Najśmielsze marzenie eks - cesarza Wilhelma II, słynna kolej „Berlin — Bagdad" zbliża się szybkim krokiem do realizacji. Co prawda, w innych zupełnie warunkach, niż to sobie ów autokrata w swej niepohamowanej dumie wyobrażał... Nie Berlin będzie końcowym punktem tej olbrzymiej linji kolejowej, nie tureccy konduktorzy prowadzić będą pociągi — i nie do niemieckich rafinerji płynąć będzie ropa z bogatych kopalń Mossulu...

Człowiek strzela, — ale Pan Bóg kule nosi, mówi przysłowie. I te kule co padały nad Marną, zadecydowały o losach zagłębia naftowego Mossul na długie lata.

*

W ciągu roku 1917—1918 wojska angielskie zajęły i obsadziły część pustyni Syryjskiej i Mezapotamji. Z obszarów tych utworzone zostało w roku 1921 nowe królestwo konstytucyjne, niezależne państwo Iraku, z Bagdadem jako stolicą, a emirem Fayzalem I jako panującym.

Państwo to, posiadające około 500 tysięcy kilometrów kwadrat. obszaru, liczy zaledwie 3 i pół miljona mieszkańców, co odpowiada gęstości zaludnienia 7 ludzi na 1 klm. kwadr. Kraj, bogaty w płody ziemi, eksportujący wełnę, daktyle, zboże, ryż, słynne wyroby przemysłu tkackiego itp. To wszystko jednak nie wystarczyłoby dla specjalnego zainteresowania Anglji tą napół dziką krainą, pozbawioną dróg i komunikacji, gdzie jedynym i najlepszym środkiem lokomocji pozostał do dziś dnia... wielbłąd.

Nie wystarczyłby i Bagdad ze swemi rozlicznemi zabytkami i śladami świetnej przeszłości.

I jeżeli Anglja przyczyniła się walnie do utworzenia niezawisłego królestwa Iraku, jeżeli łaskawie zgodziła się na objęcie nad niem „protektoratu", sprawiły to dwie niepozorne wschodnie mieściny: Mossul i Kirkuk. Bo w ich okolicy znajdują się najbogatsze może i najwydatniejsze pokłady ropy naftowej na całym świecie.

*

Pokłady ropy naftowej w Mezopotamji znane były już w zamierzchłej starożytności. Podania głoszą, że już Noe posługiwał się tą ropą celem uszczelnienia i uodpornienia swej arki, — że przy budowie wieży Babel ropa ta znajdowała bardzo wydatne zastosowa-

nie. Ale mimo wszystko nikt się nie interesował temi pokładami poważniej. — co tłomaczy się w dużej mierze trudnościami systematycznej eksploatacji i transportu.

Dopiero w pierwszym dziesiątku lat XX wieku zawiązuje się wielkie międzynarodowe Konsorcjum z udziałem kapitału angielskiego, włoskiego i niemieckiego, które uzyskało od rządu tureckiego koncesję na eksploatację tych terenów. Po zwycięskiej wielkiej wojnie Francja przejmuje w tem konsorcjum pierwotny udział niemiecki (w wysokości 25 proc.) i zreorganizowane towarzystwo pod firmą „The Irak Petroleum Co"" podejmuje systematyczną pracę. Z końcem kwietnia 1927 puszczono w ruch pierwsze maszyny wiertnicze.

I oto dnia 14 października tegoż roku w miejscowości Baba — Gurgur, w pobliżu Kirkuk, następuje pierwszy fenomenalny wybuch ropy. Z szybu, dowierconego do głębokości 465 metrów wybucha ropa tak potężnym strumieniem, iż dopiero po trzech dniach nadludzkich wysiłków zdołano strumień jej opanować. Produkcja tego jednego szybu wynosiła 12 tysięcy tonn ropy na dobę!

*

Zachęceni tą pierwszą próbą, przystąpili koncesjonariusze do wiercenia dalszych szybów. Równocześnie jednak szło o umożliwienie transportu ropy przez pustynie i bezludzia do portów morza Śródziemnego.

Po paru latach badań i studjów topograficznych postanowiono przeprowadzić olbrzymie stalowe rurociągi od Kirkur do Tripolis i do Jaffy. Rurociąg ten, czyli tzw. „pipe - line" mierzyć będzie ogółem blisko 2000 kilometrów długości. W roku 1932 rozpoczęto pracę, która posuwa się w niesłychanie szybkiem tempie, mimo olbrzymich trudności transportowych. Przeciętnie zapuszcza się w głąb ziemi dziennie 4 kilometry rur, a według obliczeń inżynierów cała praca ukończona zostanie do połowy roku 1934.

Maksymalna ilość ropy, jaką w ciągu roku można będzie przetłoczyć z kopalń Mossulu do portów śródziemno - morskich, obliczoną jest na 4 miljony ton. Aby zaś wydobyć tę ilość ropy, wystarczy ekspoatacja zaledwie piętnastu szybów z całej dotąd dowierconej ilości. Z tego już faktu można sobie wyrobić wyobrażenie o olbrzymiej wydatności tych pokładów, ciągnących się na przestrzeni 90 kilometrów, przy 3 klm. szerokości!

Zagłębie naftowe Mossulu zajmie niewątpliwie pierwsze miejsce w światowej produkcji ropy. — nie dziw zatem, że rząd angielski okazuje tak gorące zainteresowanie królestwem Iraku, znajdując zresztą na tym punkcie wydatne poparcie ze strony Francji i Włoch, również bezpośrednio zainteresowanych w tym problemie. W tych warunkach wydatek jakichś 800 miljonów franków na założenie całej sieci rurociągowej staje się inwestycją celową i racjonalną, nie mówiąc już o tem, że pociągnie za sobą nadzwyczajne ożywienie ruchu handlowego i przemysłowego oraz przyczyni się do podniesienia kultury w całej tej olbrzymiej, a dotychczas zupełnie zaniedbanej i dzikiej połaci kraju.

(kr.)

Dlaczego drzewo psuje się?

Mimo wspaniałego rozwoju współczesnej techniki, jej konstrukcji żelaznych i żelazno - betonowych — drzewo jako budulec nic a nic nie straciło na wartości. Co więcej w dzisiejszych czasach kryzysu i braku gotówki budowa domów drewnianych nabrała szczególniejszego znaczenia i cieszy się niemal we wszystkich państwach, cierpiących na t. zw. „kwestję mieszkaniową", poparciem oficjalnych czynników.

Drzewo nad innemi materjałami budowlanemi posiada tę przewagę, że jest tanie, a natomiast ma tę słabą stronę, że żywot budowli drewnianych jest w porównaniu do innych stosunkowo krótki, co pociąga za sobą konieczność starannej konserwacji.

Jakież to są przyczyny skracające żywot drzewa, jako budulca?

Każdy materjał, nie wyłączając najrozmaitszych gatunków stali podlega zniszczeniu. Żelazo np. rdzewieje, t. zn. podlega pewnym procesom elektrochemicznym, które w rezultacie prowadzą do zniszczenia metalu. Przy niszczeniu drzewa nie można mówić o jakiejś określonej reakcji chemicznej, tak jak to ma miejsce przy rdzewieniu metali, zachodzi tu bowiem cały kompleks zjawisk, powodujących psucie się drzewa:

Zjawiska te podzielić można na następujące grupy:

1. niszczenie drzewa przez robactwo lub inne zwierzęta, którym drzewo służy za pokarm. 2. niszczenie drzewa przez grzyby i bakterje, 3. zjawiska skracające, względnie przedłużające żywot ściętego drzewa, przyczyny, których szukać należy w wewnętrznych własnościach samego drzewa i w warunkach zewnętrznych.

Przejdźmy pokrótce te trzy grupy.

Niszczyciele drzewa z grupy pierwszej dzielimy na trzy podgrupy: a) żywiące się sokiem drzewa żywego lub świeżo ściętego; b) atakujące jedynie drzewo ścięte lub już obrobione; c) rozwijające się zarówno w drzewie rosnącem jak i ściętem.

Rozkład drzewa objawiający się na zewnątrz jako gnicie, wbrew dawnym poglądom nie jest procesem czysto chemicznym, lecz biochemicznym. W głównej mierze powodują je najniższe rośliny: bakterje i grzyby.

Grzyby nie posiadają chlorofilu, więc nie mogą czerpać potrzebnego im dwutlenku węgla wprost z atmosfery i dlatego pasorzytują na tych roślinach, które bezwodnik przerabiają na substancję organiczną. Jeżeli grzyby żyjące na drzewach atakują tylko drzewo żyjące, to wówczas nazywamy je parasytami (pasorzytami), jeżeli zaś żywią się drzewem ściętem, to nazywamy saprophytami (grzyby gnilne). Oprócz tych dwóch rodzajów istnieją jeszcze grzyby, żyjące zarówno na żywem jak i ściętem drzewie.

Pokarm czerpany z drzewa przez parasyty zawiera głównie składniki soku drzewnego (skrobię, cukier i białko), pokarm saprophytów zawiera również celulozę i ligninę. Z pośród saprophytów duża ich część zjada jedynie ligninę, inne zaś żywią się tylko celulozą, są zaś i takie, którym służy za pokarm zarówno lignina jak i celuloza. Ta zdolność rozpuszczania niejako ligniny i celulozy przez grzyby polega na fermentacyjnym działaniu jakieś sekretnej substancji, wydzielanej do tego celu przez te rośliny.

Początek rozkładu drzewa poznać można po zmianie zabarwienia drewna, wywołanej nietylko zmianami chemicznemi w zawartości komórek roślinnych, ale także i substancjami barwnemi wydzielanemi przez grzyby. W miarę jak rozkład postępuje, komórki tracą swoją spójność, rozluźniają się, drewno mięknie i daje się w końcu rozcierać między palcami na proszek.

Ale oprócz pożywienia potrzebują grzyby dla swego rozwoju ciepła, powietrza i wilgoci. Jeżeli brak jednego z tych czynników grzyb się nie rozwija. Izolować drzewo od ciepła i powietrza jest rzeczą prawie niemożliwą (przechowywanie pod wodą). Natomiast drzewo można pozbawić wilgoci i usunąć z niego przynajmniej częściowo substancje pożywne, co wpłynie ujemnie na rozwój grzybów. Te dwie czynności są podstawowemi przy wszystkich metodach konserwacji drzewa.

Jeżeli chodzi o zjawiska grupy trzeciej, to drewno ścięte będzie żyło tem dłużej im np. mocniej jest przepojone żywicami. Lepiej przeciwstawiać się będzie czynnikom niszczącym drzewo ciężkie, gęste, aniżeli gąbczaste, rzadkie. Z tego właśnie powodu pnie drzew młodych w porównaniu do pni drzew starych są bardziej krótkotrwałe.

Na trwałość drzewa wpływa miejsce jego rozwoju i rodzaj gleby. Trwalszym jest budulec z drzewa rosnącego samotnie, aniżeli z drzewa rosnącego w lesie. Drzewa szpilkowe rosnące na południu są mniej trwałe, aniżeli rosnące na północy lub na wysokich górach.

O trwałości drzewa możemy wnioskować z jego ciężaru gatunkowego. Z dwóch drzew tego samego gatunku trwalszym będzie drzewo o większym ciężarze gatunkowym. Natomiast trwałość rozmaitych gatunków drzew nie zależy od ciężaru właściwego.

Również duże znaczenie dla trwałości drzewa ma pora roku, w której je ścięto.

Miejsce zastosowania praktycznego ściętego drzewa ma bardzo wielki wpływ na jego trwałość (stale pod wodą, w suchej przestrzeni, pod ziemią i t. d.) Najlepiej ilustrują to następujące przykłady:

Topola w stałej wilgoci może przetrwać najwyżej 10 lat, a w stałej suchości lat 500, wierzba w wilgoci przetrwa lat 20 a w suchości lat 600.

Każde drzewo, nawet najbardziej suche jak naprzykład używane do wyrobu mebli, zawiera zawsze pewien procent wody, którą można usunąć z niego dopiero wtedy gdy zaczyna się proces zwęglania (około 160 st. C.) t. zn. w momencie, gdy następuje ostateczna śmierć drewna. Woda ta nadaje drzewu bardzo cenne własności jak np. giętkość. Drzewo bukowe lub sosnowe świeżo ścięte zawiera na wagę około 50 proc. wody. Ilość ta zmniejsza się w miarę suszenia drzewa. Dobrze wysuszone drzewo zawierać będzie jeszcze 10—15 proc. wody. Ilość ta jednak ulega ustawicznym wahaniom. Drzewo bowiem albo oddaje pewną ilość wody, albo też pochłania ją z otoczenia, z czem także w związku pozostają zmiany objętości.

Zmianom objętości odpowiadają zmiany wilgoci w granicach circa 45 proc. do 15 albo 10 proc. Przyczyny zmian zawartości wilgoci w drzewie wysuszonym są następujące: 1) zmiany wilgotności powietrza, 2) opady atmosferyczne, 3) zmiany wilgotności ziemi.

Drzewo przy suszeniu zmienią swoją objętość rozmaicie w rozmaitych kierunkach, wskutek czego we wnętrzu jego wytwarzają się napięcia. Największe są one w kierunku stycznej, gdyż w tym kierunku są największe zmiany objętości. Następstwem tych napięć jest pękanie drewna, powstawanie w niem rys. Nierównomierne schnięcie drzewa jak np. jednostronne ogrzanie przez słońce, albo jednostronne oziębienie, np. przez przeciąg, stwarza bardzo korzystne warunki dla pękania drzewa.

Skoro do powstałej rysy dostanie się woda, to zamarzając, będzie działała na drzewo krusząco, gdyż jak wiadomo woda przy przejściu ze stanu ciekłego w stały zwiększa swą objętość. Skutki tego rodzaju niszczącego działania wody widoczne są gołem okiem. Woda jednak znajduje się stale w komórkach substancji drzewnej i tam ona również krzepnie względnie taje, wskutek czego ulegają zniszczeniu ścianki poszczególnych komórek. Tych szkód spowodowanych zamarzaniem wody nie uzbrojonem okiem zaobserwować nie można, a przyczyniają się one do zmniejszenia wytrzymałości drzewa. Widzimy z tego, że zamarzanie i odtajanie wody jest bardzo doniosłym czynnikiem niszczącym drewno. Zniszczenie wynikłe z działania tego czynnika jest tem większe, im częściej powtarza się zamarzanie i odtajanie.

Drzewo umieszczone w rozmaitych czynnikach chemicznych ulega zmianom fizycznym analogicznie jak pod wpływem wody: nasiąka rozmaitemi ilościami tych ciał, przytem pęcznieje lub kurczy się.

Współczynnik cieplnej rozszerzalności drzewa jest bardzo mały. A zatem mechaniczny wpływ zmiany temperatury na drewno jest bardzo nieznaczny o ile chodzi o bezpośredni wpływ, z wykluczeniem pośrednictwa wody. Jednak że temperatury wyższe ponad 60 stop. a zatem odbiegające znacznie od ciepłoty wywołanej promieniowaniem słonecznem, wywierać mogą na drzewo niepożądane skutki..

Działanie tlenu powietrza na drzewo jest bardzo powolne. Praktycznie biorąc nie występują tu żadne szkodliwe działania. O wiele silniej utleniająco działa ozon. Rezultat działania tlenu powietrza na drzewo nazywamy „starzeniem się drzewa". Starzenie się drzewa jest pożądanym procesem u tych gatunków drzewa, które są używane do wyrobu instrumentów, gdyż poprawia ono dźwięk (rezonancję) instrumentu. Wskutek starzenia się drzewo ciemnieje.

Woda słodką można z drzewa wyługować rozmaite substancje jak: kwasy organiczne i ich sole w wodzie rozpuszczalne, cukry, skrobię i białko. Usunięcie tych substancji nie przynosi drewnu szkody, lecz przeciwnie pozbawia go pokarmu dla grzybów (najprostszy sposób konserwacji drzewa). To jest pierwsze stadjum działania wody na drewno. Po nim następuje drugie, w którem, w miarę działania wody, drewno pęcznieje i przechodzą do roztworu te części, które praktycznie uważamy za nierozpuszczalne. Usunięcie tych substancji jest dla drzewa szkodliwem, gdyż zmniejsza jego wytrzymałość. W trzeciem stadjum działania wody na drzewo następuje odszczepienie celulozy. Skutki tego działania wody widoczne są po tygodniach lub miesiącach, gdyż drzewo staje się po wysuszeniu łupliwe i gąbczaste. Jednakże proces ten nie kończy się nawet po upływie tysięcy lat (osady wodne na palach).

Nie można pominąć również działania ziemi na drzewo. Żerdzie i słupy zachowują się najlepiej w glinie i wilgotnym piasku, mniej dobrze w suchym piasku, a najgorzej w ziemi wapnianej.

Oto najważniejsze czynniki, powodujące psucie się drewna.

B.

Zwierzęta na ławie oskarżonych

W wiekach średnich, nie umiejąc wyjaśnić wielu zjawisk przyrodniczych, szukano powodów klęsk elementarnych w czarach, obwiniając o nie szatana i jego sługi. Z owych to czasów przechowało się do dziś dnia wśród ludu wiele przesądów, zabobonów i czarów. Najbardziej rozpowszechnionym w średniowieczu przesądem było przekonanie, że zwierzęta wyrządzające szkodę człowiekowi są w zmowie z szatanem, że pokutują w nich dusze nieczyste, co w konsekwencji powodowało traktowanie ich na równi z ludźmi. Wytaczano więc rozmaitym psom, świniom i koniom formalne procesy sądowe, wyznaczano oskarżonym obrońców, wydawano wyroki, słowem sądzono je jak ludzi. W dawnych kronikach spotykamy liczne opisy tego rodzaju „procesów zwierzęcych", przy czytaniu których trudno się powstrzymać od uśmiechu.

W kronice szwajcarskiej czytamy opis procesu sądowego, wytoczonego pędrakom, które w r. 1479 spowodowały nieurodzaj w kantonach szwajcarskich. Pędraki zapozwano według wszelkich formalności przed sąd w Lozannie i skazano na wygnanie.

W r. 1486 we Flandrji odbyła się egzekucja na świni. Oto jej opis wedle zachowanego urzędowego dokumentu:

„My Leon Benne i Omar Maes, wasale naszego miłościwego i potężnego króla rzymskiego, i Filipa jego syna, ua lennie ich Belle we Flandrji itd., oznajmiamy niniejszem wszem wobec, którzy to widzieć, czytać lub słyszeć będą, osobliwie zaś naszym wysokim i dostojnym panom p. prezydentowi i członkom Izby skarbowej w Ryssel (Lille), jako Piotr de Vos, podsądek wymienionego powyżej Belle, dnia 10 czerwca r. 1486 rozkazał katowi z Ypern przyprowadzić świnię w celu wykonania na niej egzekucji, co się też stało, gdy wymieniony kat na pal wbił świnię, a to za to, iż wspomniana świnia dziecię pewnego Meteusza Ciex, mieszkającego w parafji Meteren a należącego do juryzdykcji wyż wymienionego Belle, pokąsała a poczęści pożarła. A że obowiązani jesteśmy o wszystkich prawdziwych zdarzeniach prawdziwe dawać świadectwo, stało się więc istnie to, cośmy tu powiedzieli na dniu wyżej podanym. W dowód czego my wasale naszą własną pieczęć położyliśmy.

Działo się 12 września 1486 r. podpisano: O. Maes, L. Benne".

Francuski historyk de Thou opisuje proces szczurów, które w latach 1522—1530 w okręgu Autun tak grasowały, że zagroziły wygłodzeniem całej okolicy. Ksiądz, zastępujący przy duchownych sądach ministerjum, oskarżył te zwierzęta, wskutek czego zawezwano je przed sąd podług form zwykłych. Gdy zaś termin minął a oskarżeni nie stawili się, zasądzono ich na utratę prawa wybrania sobie dowolnego obrońcy.

Prezydujący sądu naznaczył im zatem na obrońcę adwokata Chassaneus. Ten starał się wszelkiemi wybiegami uzyskać więcej czasu i podawał jedną wymówkę za drugą. Najpierw podniósł, że szczury są rozprószone po rozmaitych wsiach i miejscach, że więc jednorazowe zawezwanie nie wystarcza; wnosi przeto, aby po raz drugi uwiadomiono oskarżonych za pomocą zwyczajnego zawezwania w każdej parafji. — Wniosek przyjęto. A gdy już i tą wymówką obrońca nie mógł zasłonić swych klientów, usprawiedliwiał ich niestawienie się daleką podróżą, złemi drogami, a osobliwie niebezpieczeństwem życia zewsząd grożącem ze strony czyhających kotów i innych wrogów. W końcu gdy się cały zasób jego sztuki adwokackiej w odwlekaniu terminu wyczerpał, starał się ostatecznie wykazać niesprawiedliwość ogólnego wyklęcia, dotykającego całe rodziny, czyniąc zarówno niewinną młódź jak i sędziwy wiek odpowiedzialnymi za winy ojców i t. d.

Ostatecznego wyniku tego procesu nie podaje de Thou, lecz wspomina wyraźnie, że obrońca szczurów przez to wielce się wsławił.

W XVI wieku w Anglji popisywał się rozmaitemi sztuczkami, tak popularnemi w dzisiejszych cyrkach, koń niejakiego Bankes'a. Właściciel konia zapragnął objechać z nim kontynent, sądząc widocznie, że wyprawa ta przyniesie mu piękne zyski. Niestety zawiódł się srodze, oskarżono bowiem konia o czarnoksięstwo i spalono na stosie.

Dzięki procesom zwierzęcym przeszedł do historji i pewien pies holenderski. Dzieje jego procesu sądowego przytaczamy poniżej w dosłownym odpisie starych dokumentów:

„Oskarżenie. Lot H. Gael, sędzia trybunalski miasta Leyden, oskarżył na publicznem posiedzeniu trybunału przed ławnikami miasta Leyden psa, należącego do Jana J. van der Poel, zwiącego się Profetie, czy jakkolwiek on się tam nazywał, czy go nazywano, tymczasowo osadzonego w więzieniu, o zbrodnię, gdyż wspominany Profetie nie wahał się w niedzielę d. 9 maja 1555 r. ukąsić dziecię Jana J. van der Poel, któreto dziecię bawiąc się siedziało koło pieca i trzymało kawałek mięsa w ręku. Wyż wymieniony Profetie porwał za to mięso i ukąsił przytem wspomniane dziecię w drugi palec prawej ręki, tak że z rany krew płynęła i dziecię ze strachu po kilku dniach umarło. Oskarżyciel uwięził dlatego psa Profetie, ale nie brał na tortury ani nie okuł go w kajdany. Podobne czyny pociągają za sobą złe skutki i nie powinnyby w mieście z dobrą policją być cierpiane. Wskutek tego wnosi oskarżyciel, aby ławnicy złoczyńcę tego zasądzili na stracenie w miejscu, gdzie się zwykle traci zbrodniarzy, iżby go sam kat powiesił na szubienicy, ażeby umarł; następnie, aby zabrano wszystkie jego dobra itd.

Wyrok. Ławnicy miasta Leyden wysłuchawszy skargę p. Lota H. Gael, sędziego trybunalskiego tegoż miasta, przeciw psu Jana J. van der Poel, zowiącemu się Profetie, czy jakkolwiek on się tam nazywa lub jak go nazywają, sądzą i zasądzają tegoż psa, aby go zaprowadzono na miejsce, na którem zwykliśmy karać złoczyńców, i aby go tam kat powiesił na szubienicy innym psom i każdemu na przestrogę. Wyrokujemy zarazem, że dobra jego i posiadłości, gdyby je miał, przepadają i niniejszem się zabierają itd. Actum na publicznem posiedzeniu trybunału w przytomności wszystkich pp. ławników: Dnia 15 maja 1555 r."

B.

„Paryski front"

Jeszcze jedna książka pacyfistyczna. To nic w naszych czasach tak niezwykłego i niewartoby zwracać uwagi na „Paryski front" Michała Corday, ogłoszony po francusku i angielsku, gdyby nie obfitość zajmujących spostrzeżeń i zanotowanych epizodów z okresu 1914—1918. Prawda, że autor pisze z wyraźną tendencją zohydzenia i obrzydzenia ludziom wojny, zapału żołnierskiego i patrjotyzmu, wybiera więc zjawiska, świadczące o nikczemnieniu społeczeństwa pod wpływem wyjątkowych warunków i niepewności jutra. Wiadoma rzecz, że wojna potęguje najszlachetniejsze i najpodlejsze instynkty natury ludzkiej, a p. Corday uznaje tylko ten drugi proces. Z tem wszystkiem można przeczytać jego książkę, unikając zatrucia, a ucząc się i bawiąc materjałem obyczajowym i anegdotycznym, jaki zgromadził. Trzeba tylko pamiętać, że to jedna strona medalu, a drugiej trzeba szukać gdzieindziej.

Oto obraz Paryża, zdemoralizowanego przewlekającą się wojną, kłopotami aprowizacyjnemi, bombardowaniem, spekulacjami ludzi, robiących majątki na dziejowej katastrofie. Wedle pana Corday połowa kobiet, których mężowie poszli w pole, była z tego zadowolona, a połowa tej połowy poszukała sobie kochanków. Weszły w modę stroje, pokazujące możliwie jak najwięcej ciała. Gdy ludzie ze starszego pokolenia tłumaczyli, że takie suknie byłyby odpowiednie chyba dla lalek, nie chciano ich słuchać. Stereotypowe usprawiedliwienie brzmiało: Będę podobała się mężowi, gdy przyjedzie na urlop.

Oburza się p. Corday na materjalizm chłopa francuskiego, który łatwo pocieszał się po stracie poległego syna, jeżeli tylko był dobry urodzaj na polu i w winnicy. Oburza się na egoizm paryżan, który doprowadzał do tego, że poszczególni członkowie rodzin mieli własne, starannie ukrywane, składy chleba i cukru. Piętnuje spekulantów, którzy nie mieli ochoty płacić podatków od swych zysków, więc tak skwapliwie lokowali je w kosztownościach, że przez jakiś czas złotnicy z Rue de La Paix nie mogli nastarczyć towaru.

Wszystko to prawda. Ale na drugiej szali trzeba położyć tysiączne objawy poświęcenia, niezachwiane przywiązanie do nieobecnych, odejmowanie sobie od ust dla osób drogich, pogardę dla dóbr materjalnych wobec wartości wyższych, twardą wolę przetrwania aż do zwycięstwa. Wszystko to było — i gdyby p. Corday był zarówno uwzględnił dodatnie objawy, dopiero wtedy jego malowidło byłoby wierne i naprawdę pouczające.

Niepodobna mu jednak odmówić wybitnego talentu plastycznego przedstawiania ludzi i wypadków. Będąc zresztą w przyjaźni z Anatolem Francem, z Briandem, z Painlevém i wielu wybitnemi osobami ze sfer artystyczno-literackich, dużo widział i słyszał.

Stąd ozdobą jego książki są skrzętnie zreprodukowane odezwania się znanych postaci paryskich. Gdy zaczęło się bombardowanie stolicy z grubej Berty, ludzie wyjeżdżali jedni po drugich, ale każdy wynajdywał jakiś pretekst. Wówczas znany aktor Lucien Guitry powiedział: Wyjeżdżamy, ale nie z którejkolwiek z przyczyn, dla których robią to inni. Wyjeżdżamy, ponieważ się boimy.

Briand określił prezydjum rady ministrów w czasie, kiedy wojna przybierała obrót niepomyślny jako „ostatni salon, w którym się nie rozmawia".

Ministrowi Vivianiemu powiedział pewien deputowany, że w warunkach wojennych każdy idjota potrafi rządzić. — Już czas, żeby pan zajął moje miejsce — brzmiała odpowiedź.

J. S.

Ze świata książki

Jan Wiktor: „Wierzby nad Sekwaną", Tom I. (Tow. wydawnicze „Rój", Warszawa 1933).

Pisząc o najnowszej powieści Wiktora, niepodobna ograniczyć się do oceny jej wartości czysto artystycznych. Trzeba — i to przedewszystkiem — zająć się jej znaczeniem społecznem, a to z uwagi na sam temat powieści, osnutej na tle doli naszego wychodźtwa robotniczego do Francji.

„Wierzby nad Sekwaną", to owoc uczciwych studjów i długiego pobytu autora zarówno w Paryżu, jak i we wszystkich tych środowiskach, gdzie skupia się polska emigracja. Nie mamy powodu wątpić w szczerość i prawdziwość tego reportażu powieściowego, brak nam właściwej kompetencji, byśmy mogli podjąć jakąkolwiek na ten temat dyskusję.

Mimo wszystko jednak trudno oprzeć się wrażeniu, że Wiktor świadomie i celowo dobierał najczarniejszych barw ze swej bogatej palety, że — jednem słowem — powieść, zamiast służyć pewnej określonej tendencji, — stała się wybitnie i przedewszystkiem tendencyjna. „Wierzby nad Sekwaną", — to straszny akt oskarżenia, skierowany nietylko przeciw władzom i całemu społeczeństwu francuskiemu, ale i przeciw wszystkim kompetentnym czynnikom, władzom i organizacjom polskim, nie umiejącym zapewnić polskiemu wychodźcy nawet minimum opieki ni pomocy.

Więc, gdyby nawet i połowę z tych tragicznych opowieści położyć na karb „licencia poetica" autora, zawsze jeszcze pozostanie aż nazbyt wiele materjału, który powinien wstrząsnąć sumieniem czynników powołanych i odpowiedzialnych za losy robotników polskich we Francji.

I to jest wielkie społeczne znaczenie tej smutnej powieści.

A jakaż jest jej wartość artystyczna? W „Wierzbach nad Sekwaną" występują w pełni wszystkie charakterystyczne cechy talentu Wiktora: jego szczerość i bezpośredniość, jego głębokie ukochanie i odczuwanie wszelkiej nędzy i niedoli ludzkiej, jego zrozumienie i miłość przyrody. Styl prosty, niewyszukany, nierzadko aż nazbyt jędrny i dosadny.

Akcja, — o ile idzie o tom pierwszy, — rozbita na szereg epizodów, co daje autorowi możność zobrazowania bardzo różnorodnych środowisk, przedstawienia nam całego szeregu rozmaitych typów. I tu jednak założenie społeczne powieści odbiło się zbyt może silnem echem. Autor przeciwstawia sobie dwa światy: robotnika polskiego, bezlitośnie wyzyskiwanego, pozbawionego wszelkiej opieki i pomocy moralnej, — oraz społeczeństwo wyzyskiwaczy, ludzi bezwzględnych, bez serca, traktujących tego robotnika jako bezwartościowe bydło robocze. Ten sposób podejścia do tematu, tego rodzaju nastawienie czytelika „a priori", nie przyczynia się do podniesienia wartości artystycznej całego dzieła.

Ostateczny sąd wyrobić sobie będzie można po pojawieniu się drugiego tomu. Narazie stwierdzić musimy, że „Wierzby nad Sekwaną" posiadają przedewszystkiem wartość dokumentarną, że powieść ta, będąca jednem ciężkiem oskarżeniem, zainteresować powinna nietylko przeciętnego czytelnika, ale i wszystkie kompetentu i odpowiedzialne czynniki, — powinna stać się tematem wyczerpującej, społecznej dyskusji.

Kaz. Rychłowski.

Iwan Turgieniew

(W 50-tą rocznicę śmierci)

W roku 1883, a więc w trzy lata po Dostojewskim, a na długo przed Tołstojem — umarł nie w kraju ojczystym, ale zagranicą, w Baden - Baden, w wieku podeszłym (ur. 1818) pierwszy powieściopisarz rosyjski, na którego twórczość zwróciła uwagę Zachodnia Europa i który wpływami swemi zaważył na niejednym z wybitnych autorów zachodnich, między innymi (jak to podaje Piotr Chmielowski) i na Sienkiewiczu. Mowa tu o Iwanie Turgieniewie, którego nazwisko dziś po półwieku bardzo mało mówi nawet kulturalnemu czytelnikowi ze starszego pokolenia, a cóż dopiero, gdy chodzi o młodzież czytającą!... Co więcej, wśród młodego pokolenia rosyjskiego (mam na myśli odłam emigracyjny, o Sowietach wogóle niema co mówić) Turgieniew czczony jest i ceniony, jako symbol pewnych wielkich, a nieprzemijających wartości kulturalnych, o których pod groźbą wyzbycia się tradycji narodowej — zapomnieć nie można; nie przemawia on jednak do współczesnego czytelnika: cudzoziemiec, poznający dzieła wielkiego twórcy zwykle w przekładach, nie odczuje wielkiego czaru słowa, jaki bije ze wszystkich jego kart; emigrant - Rosjanin, wychowany zdala od ojczyzny lub częstokroć na obczyźnie urodzony, nic mający bezpośredniego, żywiołowego, biologicznego kontaktu z ziemią rodzinną, nie zrozumie i nie odczuje żywiołowego, biologicznego umiłowania tej ziemi, jakie cechowało Turgieniewa. Nacjonalizm takiego dzisiejszego Rosjanina - uchodźcy jest wyrozumowany, teoretyczny, z negacji internacjonalizmu sowieckiego zrodzony — toteż niezrozumiały jest dlań i irytujący rozumowy, kulturalny wielkopański kosmopolityzm wielkiego powieściopisarza.

Ten element: różnicę między biologicznym nacjonalizmem i kulturalnym kosmopolityzmem Turgieniewa, a teoretycznym szowinizmem oderwanego od ziemi rodzinnej emigranta — warto było podkreślić, jako charakteryzujący istotę stosunku dzisiejszych czytelników - Rosjan do znakomitego autora, jako źródło nieporozumienia między przeszłością, a dzisiejszością narodowej kultury rosyjskiej; nas jednak w Turgieniewie zainteresować powinno co innego.

W zachodnich Europejczykach, więc i w Polakach tkwi mocno zakorzenione, można powiedzieć — siedzi w krwi charakterystyczne nastawienie wobec Rosji i objawów jej kultury duchowej, jako wobec czegoś egzotycznego. Nietylko przeciętny czytelnik, ale wszechstronny i sumienny, a bezstronny badacz i krytyk z radością węszy w kulturze rosyjskiej, w szczególności w rosyjskiej literaturze pięknej cechy nieeuropejskie, obce naszej zachodniej psychice, obce cywilizacji powstałej na gruncie łacińsko - katolickim. Egzotyzm ten odnajdują w jaskrawej nieraz formie w utworach najwybitniejszych, najpopularniejszych pisarzy rosyjskich na Zachodzie: Dostojewskiego i Tołstoja. Tak samo, jak reżyser filmowy w Hollywood każe swym aktorom, grającym w filmie „rosyjskim" — chodzić po salonie w dziegciowych butach i w papachach, chlać wódkę z samowaru etc. etc. — a gdy mu zwrócą uwagę, że tak przecież naprawdę nie było — nie posłucha tych uwag, bo widza nie będzie interesowało życie rosyjskich arystokratów, podobne do jego własnych obyczajów — zupełnie tak samo w 90 wypadkach na 100 nierosyjski czytelnik, krytyk czy uczony przejdzie obojętnie mimo tego, co w literaturze rosyjskiej jest ogólnoeuropejskiego, tchnącego przynależnością do kultury Zachodu — przejdzie, bo szuka egzotyki. I właśnie pod tym względem znamienną jest twórczość Turgieniewa: artystyczna to twórczość najwyższej klasy — interesującemu się prawdziwie i wszechstronnie literaturą rosyjską przejść mimo niej obojętnie niepodobna: więcej u Turgieniewa, niż u jakiegokolwiek innego wybitnego powieściopisarza rosyjskiego — występuje związek nierozerwalny z Zachodem, z kulturą europejską; uderza jego typowo zachodnio - europejskie nastawienie wobec życia i wszystkich jego zjawisk, uderza wysoka kultura duchowa i artystyczna, co w połączeniu z niekłamanym typowo - słowiańskim sentymentem wobec bezkresnej, bujnej natury i wobec wszystkiego, co ludzkie — zrobiło go na czas jakiś w początku drugiej połowy ubiegłego stulecia jednym z najbardziej czytanych w Europie pisarzy — wielki Hipolit Taine, na łożu śmierci nie rozstawał się z nowelami Turgieniewa. Rzeczywiście, nowela — to żywioł Turgieniewa: gatunek literacki, przez niego w Rosji do literatury wprowadzony i przezeń też do najwyższych szczytów doprowadzony. I choć rzeczywiście czytelnik dzisiejszy nie rozumie często myśli autora, czytając jego wielkie powieści, czy nawet nużą go one swą staroświecką rozwlekłością — drobne opowiadania jego po dziś dzień nic nie straciły ze swej świeżości, wdzięku i uroku bez względu na to, czy będą to pełne wspaniałych opisów przyrody rosyjskiej i tętniące sympatją serdeczną względem biednego człowieka z ludu, przepojone najszczytniejszym humanitaryzmem „Zapiski myśliwego", czy prześliczne, nie dające się przetłumaczyć „Poezje prozą", czy wreszcie tchnące idealizmem erotycznym i uwielbieniem i kultem kobiety i kobiecości — opowiadania miłosne, jak np. „Asia", „Wiosenne wody", „Faust" i niezrównana, nieprzewyższona „Pierwsza miłość".

Z tego, że nowele to szczyt twórczości Turgieniewa i prawdziwy pomnik jego chwały i nieśmiertelność — nie wynika wcale, by nie zasługiwały na uwagę jego powieści. Znaczenie ich jednak niewątpliwie jest raczej historyczne: one pierwsze stanęły na poziomie europejskim i one to zwróciły na beletrystykę rosyjską oczy Zachodu. Niektóre z nich i po dziś dzień nie straciły swojego uroku, jako dzieła sztuka: czy to najwyżej stojąca pod względem kompozycyjnym powieść „Ojcowie i dzieci", czy pełen wdzięku opis „Szlacheckiego gniazda"; i w nich też roztoczył autor wspaniałą galerję postaci kobiecych, górujących nad mężczyznami siłą woli, charakteru i ducha. Przeważnie jednak powieści te (dwie już wyżej wymienione, a oprócz nich „W przededniu" „Rudin", „Dym" i „Nowizna") są wspaniałym dokumentem epoki, odtwarzającym bezstronnie (co wywoływało w stosunku do autora ataki i ze strony konserwatywnej i radykalnej) społeczeństwo rosyjskie w drugiej połowie XIX wieku i nurtujące je prądy kulturalne i społeczne. W „Ojcach i dzieciach" występuje unieśmiertelniony w sztuce modny naonczas typ studenta - materjalisty - nihilisty; w „W Przededniu" — słabym charakterom mężczyzn rosyjskich przeciwstawia autor typ mocnego, żelaznego niemal człowieka: bułgarskiego patrjotę Insarowa.

Turgieniew, liberał i humanitarysta, specjalnie był wrażliwy na cierpienia Bułgarów i wogóle wszystkich uciskanych przez Turków ludów słowiańskich. Tem dziwniejszy jest jego wcale nieliberalny i niehumanitarny stosunek wobec Polaków i kwestji polskiej. Znakomity pisarz był jednym z tych, którzy podpisali petycję do rządu, domagającą się konfiskaty majątków powstańców polskich — petycję, która wywołała w społeczeństwie rosyjskiem duże spory i sprzeciwy. W utworach swych wyprowadził Polaków (w „Pierwszej miłości" i „Zaciszu"), jako tchórzy i obłudników górujących nad Rosjanami ogładą towarzyską, a nawet umysłową, ustępujących im jednak znacznie w dziedzinie charakteru i etyki.

Niesprawiedliwy ten i krzywdzący wobec Polaków stosunek znakomitego pisarza nie przeszkodzi jednak nam, wolnemu narodowi, przyłączyć się do objawów uznania dla jego wielkiego talentu i wybitnej roli w dziejach literatury, które to uznanie wypada podkreślić w 50-tą rocznicę jego zgonu.

TEODOR PARNICKI.

Cośniecoś o klejnotach

Wszechwładna pani, moda, niweluje zwolna wszelkie różnice stroju. Te same ma ona wymagania w Kapstadzie i Sztokholmie, w Nowym Jorku i Berlinie, w Buenos - Aires i Bukareszcie. Zanikają stopniowo tak barwne a różnorodne stroje ludowe i narodowe, ustępując miejsca pewnemu „standardowi" międzynarodowemu.

To samo zjawisko obserwujemy również i w dziedzinie klejnotów i kosztowności. Do niepowrotnej przeszłości należą artystyczne cacka sztuki złotniczej, wyrabiane w wiekach średnich czy to na Ponte Vecchio we Florencji, czy w Wenecji lub w Amsterdamie.

Nie zmienia się tylko jedno: upodobanie kobiet do wszelkiego rodzaju klejnotów, upodobanie atawistyczne, stare jak świat...

Czy sięgniemy do historji Egiptu, czy otworzymy kroniki greckie lub rzymskie, czy wreszcie zapoznamy się z życiem ludów pierwotnych, stojących na najniższym stopniu kultury, — wszędzie kobiety od niepamiętnych czasów przystrajają się w ozdoby drogocenne: ze srebra, złota, kości słoniowej, piór rzadkich ptaków, drogich kamieni.

* * *

Zazwyczaj tłómaczy się ten pociąg do zdobienia się chęcią przypodobania się, próżnością kobiecą. Zapewne, motyw ten gra tutaj niepoślednią rolę. Tak jak mężczyzna — u ludów dzikich — stroił się w skóry upolowanych zwierząt, zdobił sobie głowę pękami piór, tatuował sobie twarz i piersi, by zwrócić na siebie uwagę kobiet, — tak samo i kobieta starała się przypodobać mężczyznom, lub poprostu pochwalić się przed towarzyszkami bogactwem swego stroju i klejnotów.

Pod tym względem do dziś dnia nic się chyba nie zmieniło...

Ale początkowo wchodził tu w rachubę jeszcze inny, praktyczniejszy motyw. U ludów pierwotnych mężczyzna mierzył swój majątek ilością posiadanego czy zdobytego złota, srebra, mosiądzu czy miedzi. Gdzież ten majątek mógł najpewniej przechowywać, mieć go zawsze na oku? Od tego właśnie miał żonę: niechaj ona chodzi obwieszona pierścieniami, zausznicami, bransoletami... Ktoby mu chciał ukraść jego majątek, — musiałby chyba porwać mu żonę. A to sprawa poważna i mocno ryzykowna.

Paraduje tedy niewiasta, obwieszona sznurami pereł, złotemi obręczami, srebrnemi pierścieniami, — paraduje, niby chodząca kasa oszczędności, ku dumie męża, a zazdrości mniej szczęśliwych i bogatych towarzyszek.

A kiedy małżonek jej potrzebuje pieniędzy, zdejmuje z paluszka żony parę pierścieni i niesie je do najbliższego złotnika na sprzedaż.

Że zaś „co kraj, to obyczaj", — zatem mieszkanki Indyj stroją się w perły, złoto i srebro, mieszkanki Jawy zadawalniają się diademem sporządzonym z piór egzotycznych ptaków, — a kobiety z dzikich plemion Afryki środkowej noszą na szyji ciężkie, masywne obręcze miedziane lub mosiężne, przedstawiające dla nich niemniejszą wartość praktyczną, niż złoto czy srebro.

* * *

Kamieniom szlachetnym przypisywano od wieków pewne magiczne lub lecznicze właściwości. I tak: perły odwracały melancholię, granat rozweselał serce, szafir bronił cnoty niewieściej, topaz uśmierzał gniew, ametyst strzegł od opilstwa, chryzolit od strachów nocnych, koral od pioruna....

Istniały pozatem przeróżne, najdziwaczniejsze talizmany, chroniące od „złego spojrzenia", przynoszące właścicielowi szczęście i powodzenie.

A co najciekawsze, wiara w te amulety, talizmany i kamienie magiczne, zakorzeniona silnie już u starożytnych Egipcjan, Greków i Rzymian, — utrzymuje się dotychczas nawet u narodów stojących na wysokim stopniu kultury (Chiny, Japonja).

* * *

Nie pozostawała i Polska w tyle za innemi narodami, o ile idzie o to zamiłowanie do klejnotów i drogich kamieni. I tutaj próżność łączyła się z praktycznym celem: przy niedostatecznym obiegu monety (nierzadko o podejrzanej wartości kruszcowej) kosztowności niejednokrotnie zastępowały gotówkę.

Stroiły się tedy niewiasty w kosztowne „korony" złote, zdobne w drogie kamienie. Był to rodzaj diademu, a o wartości jego daje pewne wyobrażenie korona wojewodziny ruskiej Wiśniowieckiej, szacowana na 800 tysiecy złotych! Na szyji błyszczały „Kanaki", kosztowne złote naszyjniki, wysadzane diamentami, rubinami i perłami, — w uszach zausznice, na rękach „manele" (bransolety) i pierścienie.

Że zaś i suknie przystrajane bywały perłami i drogiemi kamieniami, — zatem tak wystrojona niewiasta nosiła na sobie poprostu cały sklep jubilerski, całą fortunę. Nie bez słuszności pisał o niej Wespazjan Kochowski, że „swoje folwarki wzięła wraz z chłopy i gumny na barki"....

W ślad za tem zamiłowaniem do przepychu i strojów rozwinęło się w Polsce nadzwyczajnie złotnictwo. Taki Mikołaj Siemiradzki we Lwowie w połowie XVII wieku, był złotnikiem europejskiej sławy, a wyroby jego szły nawet do Moskwy.

* * *

Nie zmieniły się odwieczne upodobania i gusta kobiet, — ale zmieniły się czasy.

Cenne klejnoty leżą ukryte w skarbach maharadżów lub za witrynami muzeów. Inne zdobią palce dorobkiewiczów lub sprytnych aferzystów. A przeciętny „plebs" zadowalnia się skromną złotą obrączką i imitacjami pereł czy brylantów... Bo próżność ludzka jest nieśmiertelna...

(kr.)

List z Londynu

TERMOMETR FAHRENHEITA. — OBECNE LATO A INNE LATA, SŁAWNE Z UPAŁÓW. — ANGLICY ROZKOSZUJA SIĘ POGODĄ. — WPŁYW CIEPŁOTY NA INTELIGENCJE. — TEORJA WYŻSZOŚCI UMYSŁOWEJ SZKOTÓW. — TURNIEJ SZACHOWY W HASTINGS. — DWOJE HINDUSÓW ZWYCIEZCAMI. MR. GYSEGHEM I TEATR ROSYJSKI.

Lato tego roku staje do konkursu z najgoretszemi od lat dziewięćdziesięciu dwóch tj. od czasu, kiedy prowadzą ewidencje. Ażeby jednak umieć ocenić zestawienia, jakie ogłasza obserwatorjum w Greenwich czy stacja meteorologiczna w Kew Gardens, trzeba przyzwyczaić sie do termometru Fahrenheita, który mieszkańcom kontynentu wydaje się czemś groteskowem i pogańskiem. Przypominam, że 32° F. odpowiada zeru Réaumure'a i Celsjusza, a stopniowi Celsjusza (z drobną poprawka) $\frac{1}{2}$° Fahrenheita.

W ostatnich dniach mieliśmy pewne oziębienie, ale początek miesiąca był naprawde rekordowy. Mieliśmy ośm dni z rzędu, podczas których termometr wskazywał wyżej 80° F., w niedziele. 6-go bm. nawet 91° F. Od 1 czerwca do 10 sierpnia Londyn miał 598 godzin słonecznych, co daje $8\frac{1}{2}$ godziny dziennie, podczas gdy wedle statystyki należałoby mu się tylko 460 godzin, czyli niecałych $6\frac{1}{2}$ godziny.

Pod tym względem równać się z nim dotychczas może tylko r. 1899, a przewyższa go 1911 ze swą przeciętną 9 godzin. Co do jednorazowych rekordów termometru, to w niedzielę 6 bm. mieliśmy w Greenwich 96° F. — w sierpniu zeszłego roku zdarzyło się raz 99° F., w r. 1911 równo 100° F.

Jak powiedziałam, ostatnie dni były chłodniejsze i mniej pogodne, ale to już należy do przeszłości. Termometr znowu idzie w górę i na jutro tj. na niedzielę 13-tego zapowiadają meteorolodzy gorąco.

Ileż tu powodów do radości — coprawda nie tyle dla zabłąkanych na wyspę cudzoziemców, ile dla Anglików, którzy palą się do rekordów i oddawna marzą o tem, aby słupek rtęci w tym roku wzniósł się choć raz o 2 lub 3 stopnie ponad setkę. Jestem przekonana, że istnieją nawet zakłady tego rodzaju. Ze na niedzielne wycieczki lepszy tropikalny upał od chłodu i deszczu, to święta prawda. Natomiast nie pojmuję, jak można normalnie pracować przy dziewięćdziesięciu stopniach Fahrenheita i jeszcze cieszyć się tem ciepłem. A przecież z kimkolwiek się spotkasz, ten robi rozanieloną minę i wita cię sakramentalnemi słowami: „Ładna pogoda, proszę pani, prawda?" U niektórych działa może wspomnienie ohydnej zimy londyńskiej z jej mgłami — trzeba się na zapas nałykać słońca. Inni przyzwyczaili się do upału w ciągu długich lat, spędzonych po koloniach. Są też i tacy, którzy prażąc się na słońcu i stąpając po rozpalonych asfaltach (raczej „makadamach"), z rozkoszną myślą naprzód o gaszeniu pragnienia wieczorem. Konsumcja trunków, zwłaszcza piwa, w takie upały wzrasta w Londynie nadzwyczajnie...

Gorące lato jest ulubionym tematem rozmów, rozpraw pseudonaukowych i feljetonów. Stara historja, że Szkot jest sprytniejszy i energiczniejszy od Anglika, który tego w poważnej dyskusji nie przyzna, ale jest o tem w głębi duszy przekonany. Niedawno ktoś, skromnie kryjacy się pod nic nie mówiącym pseudonimem, wystąpił z teorją, że oddziałały tu warunki atmosferyczne. Anglików od szeregu pokoleń osłabiało i przytępiało gorąco, Szkoci mogli swobodnie rozwijać się w miłym chłódku. Ale chłódek ten bywa czasem aż niemiły. Dzisiaj, 12 sierpnia, obserwatorjum w Dalwkinnie zanotowało ciepłotę 21° F. t. j. — 7.5 st. C.! Nawiasem mówiąc, autor feljetonu musiał napewno pochodzić z północnej części wyspy. Anglicy wymyślają swym pobratymcom od dziadów i dusigroszów, wymyślając na ten temat różne anegdotki. Szkoci zato przy każdej sposobności chwalą się swą intelektualną wyższością.

Jeżelibyśmy teorję o takim wpływie ciepła i chłodu zaczęli szerzej stosować wyjaśniłaby nam ona wybornie wynik rozgrywek szachowych w Hastings. Ośmset kilkadziesiąt lat temu stoczono w pobliżu tego miasta bitwę, która ukształtowała życie angielskie na czas nieograniczony. W naszych spokojnych czasach Hastings jest świadkiem innych bojów, gdyż klub tamtejszy urządza w sierpniu turnieje szachowe, ściągające mistrzów z całego świata. Otóż już po raz drugi pobił wszystkich Hindus Sultan Khan — czy nie dlatego, że europejczyków upał pozbawił jasności umysłu i zdolności kombinacyjnej, a jemu nie robił różnicy? Z 11 partyi Sultan Khan przegrał tylko jedną, i w jednej miał remis. Za wpływem upału przemawiałoby, że jedyny uczestnik, który z nim wygrał, W. Winter, musiał z polecenia lekarza wycofać się z turnieju w chwili, gdy na 6 partyj miał 4 i pół wygranych. Miejsce jego objął młody szachista miejscowy Mortloch, który jednak już nie zdołał uzyskać ani jednego remis.

Sultan Khan nie należy do błyskotliwych graczy, nie olśniewa genjalnemi kombinacjami, opartemi na ofiarach. Natomiast nigdy nie robi wyraźnych błędów, świetnie wyzyskuje błędy przeciwnika, a w końcówkach wykazuje przerażającą wprost dokładność i bystrość.

Niedość na tem, że on sam zdobył mistrzostwo po raz drugi. W odbywającym się równocześnie turnieju damskim zwyciężyła jego młoda uczenica Fatyma, zdobywając 10 i pół punktów na 11 granych partyj (t. j. wygrywając wszystkie poza jednem remis). I czy nie wierzyć w teorię gorąca?

W ostatnim dodatku niedzielnym Waszego pisma znalazłam artykuł o sztuce rosyjskiej, reprodukujący m. in. wrażenia z Moskwy reżysera z Embassy Theatre Mr. Gyseghema. Tak mnie zaciekawił jego zachwyt dla propagandowych sztuczydeł bolszewickich, z któremi miałam niegdyś sposobność się zetknać, że zapragnęłam wyjaśnień i, stworzywszy sobie pewną teorię, przystapiłam dla jej sprawdzenia do wywiadów. Rezultat jest taki, że mogę ów artykuł uzupełnić bardzo ważnym faktem: Entuzjasta teatru bolszewickiego Mr. Gyseghem nie umie wcale po rosyjsku.

A. J.

Od Pitavala do Franka Hellera

Powieść kryminalna zwłaszcza doby nowej oczekuje swojej monografji. W niniejszych skromnych uwagach nie mamy zamiaru dania jakiegoś głębszego studjum — nie — będa to tylko uwagi które wymagają w niejednem rozszerzenia i odpowiednego nastawienia.

Powieść kryminalna w ściślejszem tego słowa znaczeniu, która odróżnić należy od powieści **awanturniczej**, mimo iż posiada wiele cech z powieścia kryminalną wspólnych, narodziła się, jak chce wielu, dopiero w wieku XVIII. W poszukiwaniu źródeł powieści kryminalnej cofnać sie wypadnie do początków powieści **bohaterskiej**, wypadnie przypomnieć „Amadysa z Galji", Grimmelshansena „Przygody Simplicissimusa" i wiele innych wcześniejszych i późniejszych dzieł, zarówno z łaki literatury francuskiej jak i hiszpańskiej, angielskiej i niemieckiej.

Za właściwego ojca nowoczesnej powieści kryminalnej uważany bywa francuski prawnik **Francois Gayot de Pitaval** z Lyonu (1673 — 1743), który pierwszy wpadł na pomysł wydawania pod tytułem „Causes celebres et interessantes" krótkich opowiadań, opartych treścia o drażliwe, zajmujące rozprawy sadowe, z któremi autor miał bezpośrednią styczność jako obrońca prawny.

Opowiadania te dostały się w latach 1746 — 1767 do Niemiec i tu zajął się niemi specjalnie **Fryderyk Schiller**, który kilka z nich w doskonałej przeróbce wydał pod własnem nazwiskiem. W kilka lat później Schiller pisze kilka własnych powieści kryminalnych (Zbrodniarz straconego honoru, Świadek duchów), wnet jednak rezygnuje z rywalizacji z potopem powieści zbójeckich i rycerskich, pozostawiając pole do popisu fabrykantom powieściowym w guście Heinsego, Waechtera, Spiessa, Kramera i innych.

Pewnego rodzaju powieścią kryminalną jest Vulpiusa „Rinaldo Rinaldini", wydany w r. 1798, dziś jeszcze mający swoich chętnych czytelników. Nie jest to powieść kryminalna, zaliczyć ją raczej należy do grupy powieści rozbójniczych, brak jej bowiem pierwiastka prawniczego, podkładu kryminalistycznego i tej aktywnej, realnej i potężnej idei prawa.

Nie posiada również tych pierwiastków indjańska powieść Coopera „Skórzana pończocha", która jest już prawie na ścieżkach „kryminalistycznych", natomiast wiele pokrewieństwa z powieścią kryminalną, acz nie tyle może pod względem prawniczym ile moralnym, posiada kilka powieści Karola Maya, w których autor występuje poniekąd w roli detektywa.

Na przełomie wieku anglosascy powieściopisarze wzięli powieść kryminalną pod swe skrzydła opiekuńcze, nadając jej wyraźne piętno detektywistyczne; Niemcy natomiast pogłębiają jej charakter naukowo - kryminalistyczny zwłaszcza w „Nowym Pitavalu", wydanym przez Hitzinga i Häringa.

Zjawia się **Conan Doyle**, wprowadzajac na arene niezrównanego detektywa **Sherlocka Holmesa**, który wkrótce staje sie postacią międzynarodowa. Sherlock Holmes usuwa w cień nawet poetyckie cacka kryminalistyczne Chestertona: — przebija się przez masy, od salonu poczawszy a na kuchni i izbie robotniczej skończywszy, budząc również wiele niepokoju w ławkach uczniowskich.

Inną drogą poszła Francja. Tu grunt dla powieści kryminalnej przygotowuje Maupassant (Kto wie, Reka) a dopiero na tej utartej literacko ścieżce rozpoczyna konkurencyjne zawody Maurycy Leblanc, który wysyła w szranki swego Arsena Lupina. To zgoła nie przypadek że książka „Arsen Lupin contra Herlock Sholmes", w której francuski arcybandyta pobija angielskiego mistrza detektywów, należy dziś jeszcze do najbardziej poszukiwanych lektur, której nie zdołał znieczulić ani płodny Gaston **Leroux** ani też firma Pierre **Souvestre** i Marcel **Allain.**

Leblanc i jego Arsen Lupin trzymaja się długo w pierwszych szeregach.

Pod koniec **wojny** natomiast palmę pierwszeństwa na polu powieści kryminalnej wytrwali Anglikom i Francuzom Szwedzi. Na czoło wysunał sie przedewszystkich **Sven Elvestad**, który dla swego detektywa Asbjörna Kraga wywalcza szerokie koła czytelników. Bardziej samodzielnym a pod względem prawniczym głębszym okazał się Szwed **Frank Heller**, dorzucając do swych powieści wielka dozę ironji. Z bohaterów swoich zdarł Heller suknię powagi i tragizmu, w jakie przybrali ich i Conan Doyle i Leblanc i Elvestad. Bardziej zdecydowanie niż Leblanc staje on po stronie swoich wisusów podrwiwając sobie lekko ze sprawiedliwości. Jego Filip Collin jest łotrzykiem moralnym, który łamie szyki nie tyle sprawiedliwości ile bezdusznej, zimnej maszynerji prawnej. Bohatera swego pasuje autor na „szlachetnego bandytę", a przydawszy mu bogaty arsenał humoru, tem łatwiej idzie z nim w szerokie masy, zyskując dlań poblask i popularność. Postacie jego, tonące w żywym a dowcipnym djalogu, opiera autor o doskonała psychologię, usuwają na plan dalszy napięcie kryminalistyczne.

W wielu momentach zbliża się Heller do Cherstertona, acz nie płynie na skrzydłach poetyckiej ambicji, czepiając się raczej linji ironji, po której wspina się z pełną satysfakcją. Stad też chwytają Hellera do rąk nawet ci, którzy ciskają pioruny pod adresem powieści kryminalnych.

W roku 1920 zdawało się, że Heller i Chesterton wykuli już drogi dla powieści kryminalnej. Tymczasem zjawił sie na arenie europejskiej **Edgar Wallace**, który ciężkiemi stopami porozdeptywał piękne kwiaty humoru Hellera i poetyckie kryształki Chestertona.

Wydawca Wallace'a rzuca na rynek miljony egzemplarzy, dusząc niemi wszystkich poprzedników. Fabryka szła na wszystkie zmiany. Nie tu miejsce by osądzać szczegółowo „zasługi" Wallace'a, nie chcemy lekceważyć jego kilka doskonałych utworów afrykańskich: na polu powieści kryminalnej pozostawił jednak po sobie pustynię.

Mimo to jednak na gruzach tych stanał z powrotem Heller i kilku młodszych, do dalszej walki „o prawo" dla powieści kryminanej.

Nie zaszkodzi przy tej sposobności podkreślić, że na polu powieści kryminalnej Niemcy np. nie maja nic ale to zgoła nic do powiedzenia. Nieco ożywienia i prób wniósł na tym odcinku w dniach ostatnich Szwajcar Wolf Schwesterbach, zda się jednak, a co wnioskować należy z jego „powieści [illegible]" i kilku innych, iż nie dotrzyma on kroku Hellerowi i jego towarzyszom.

Oto kilka bezpretensjonalnych uwag w cieniu Conan Doyl'a, Leblanc'a, Elvestad'a, Hellera — i ich Holmesów, Lupinów, Kragów i Collinów. Może ktoś pokusi się o głębszą i obszerniejszą próbę.

(K.)

Powrót umrzyka

W Kecskemét na Węgrzech zachorował Fivadar Forgács, 24-letni subjekt sklepowy. Krewni, u których mieszkał, zaniepokoili się bardzo i wysłali go do sanatorjum w Budapeszcie. Pociąg odchodził w nocy i Forgács pojechał taksówką na stację. Było około godz. 2. Po przybyciu przed dworzec stwierdzono, że młody człowiek nie żyje, odwieziono więc ciało do domu i ktoś z rodziny czuwał przy niem do rana. O 7-mej nieboszczyk wstał nagle i usiadł na łóżku. — „Wróciłem pożegnać się z wami", powiedział. Ubrał się, jak zwykle, zjadł śniadanie, naprawił rower i pojechał do sklepu, gdzie pracował zupełnie normalnie. Wrócił na obiad, potem znów był w sklepie, w domu zjadł wieczerzę, poczem oświadczył: „Czas wracać tam, skąd wróciłem". Powiedział wszystkim dobranoc i udał się do swego pokoju. W godzinę później wezwano lekarza, który zastał go nieżywym — tym razem już na dobre.

—o—

Uzdrowiska południowej Polski

Kosów południowe uzdrowisko górskie i Jary Dniestrowe

Kto był w Kosowie przed wojną i znów tu przyjeżdża nie może wyjść ze zdziwienia, że ta mała przedtem mieścina z przysiółkami Moskalówką, Smodną i Monasterskiem, wyrosła nagle na wielkie uzdrowisko. Wszędzie nowe dworki, wielkie pensjonaty, a każdy mieszkaniec tutejszy stara się jak najprędzej przerobić swoją chatę na „willę" naśladując wcale zmyślnie mansardowe dworki mej lecznicy. To też wokoło Zakładu powstały wszędzie domy dla letników tam, gdzie przed wojną były jeszcze pola kukurydziane i łąki. Dzieje się to samorzutnie, bez reklamy i interesu wielkiego kapitału — w dalekim zakątku Pokucia, gdzie niema kolei, a komunikacja ze stacji Kołomyji (30 klm odległej) odbywa się jeszcze końmi lub autami.

Patrząc na ten niezwykły wzrost uzdrowiska lęk bierze, czy to nie za szybko, czy na tyle nowych domów znajdzie się dość letników. Widać jednak z tego, że rozmach w budowaniu domów odpowiada potrzebom, bo ciągną tu letnicy ze wszystkich stron Polski, gdzie niziny podolskie przechodzą w górzystą okolicę ku Czarnohorze i granicy Rumunji i tworzą południ. zakątek kraju bogato uposażony przez naturę. Odznaczają się tu następujące uzdrowiska górskie: Kosów, Kuty, Pistyń, Szeszory i kilka mniej znanych. Są one samowystarczalne i tanie, bo środków żywności jest tu obfitość — jarzyn, owoców i nabiału, a produktów zbożowych dostarcza sąsiednie Podole. Szczególnie na owocach można tu używać, bo jest ich dużo i w szlachetnym gatunku.

Jeszcze o klimacie Kosowa i Zaleszczyk w porównaniu z Meranem. Takeśmy przywykli do zagranicznych uzdrowisk z czasów Austrji, że wartości swoich nie doceniamy, wciąż porównywamy Kosów, Kuty i Zaleszczyki z Meranem. Jeżeli chodzi o podobieństwo klimatu, to Meran leżący w południowym Tyrolu porównać można tylko z cieplemi górskiemi uzdrowiskami, jak Kosów, Kuty, Pistyń, Zawoja nad Makowem i Jordanów, w których przeciętna ciepłota wynosi ponad 8 st. C, a niektóre, jak Kosów i Kuty mają nawet 9—10 st. C, gdy Meran ma około 11 C. Wysokość Meranu nad poziom morza wynosi 700 m. a otaczające góry są jeszcze wyższe, gdy położenie ciepłych uzdrowisk naszych jest niższe tj. 400—500 m. stąd ich łagodny klimat w lecie i w zimie, tak jak w Meranie wysuniętym bardziej na południe.

Porównawszy górskie położenie wspomnianych miejsc klimatycznych z uzdrowiskami Jaru Dniestrowego, nastręcza się logiczny wniosek, że charakter ich jest całkiem inny i swoisty. W kotlinie Dniestru otoczonej wysokiemi brzegami skalistemi jest w lecie klimat gorący, gdy położenie nad p.m. wynosi tylko 100—150 m. a do tego wspaniała rzeka dostarcza dość wilgoci dla bujnej roślinności tamtejszej. — to też dojrzewają tam południowe owoce jak morele, brzoskwinie, winogrona, melony kawony itp.

Wszędzie widać szerokie plaże, na nich rzesze kąpiących się letników, a na Dniestrze krążą motorówki i łodzie żaglowe, co sprawia złudzenie okolic nadmorskich. Niedarmo korespondent z Zaleszczyk nazwał je polskiem Grado (znane uzdrowisko dla dzieci koło Triestu), bo ten charakter najbardziej odpowiada uzdrowiskom nad Dniestrem.

Oprócz wartości klimatycznych mają Jary Dniestrowe dla Polski jeszcze inne znaczenie. Na południowych stokach Dniestru powinien powstać szereg winnic, oraz uzdrowisk dla kuracji winogronowej. Wszystkie warunki temu sprzyjają, — gorący klimat, grunt i położenie.

Słynne uzdrowiska winogronowe pod Wiedniem leżą w zbliżonej szerokości geogr., a wyżej nad poziom morza od kotliny Dniestrowej (200 a 100—150 m). Jednak winnice pod Wiedniem pochodzą jeszcze z czasów rzymskich, stąd ich wysoka kultura i niedościgniona szlachetność szczepu vösslawskiego. To też stamtąd należałoby sprowadzić lozę winogronową, a zarazem tamtejszych robotników (Hauerów), od których nasi Podolacy nauczyliby się hodować winogrona, co łatwoby im poszło, gdyż umieją uprawiać kukurydzę. Szczepione winogrona vösslawskie sprowadzić można z tamtejszej szkoły ogrodniczej — **Weinschule in Klosterneuburg bei Wien.**

Początki hodowli winogron jadalnych mamy w Jarach Dniestrowych, jak winnica w Chmielowej (p. Buczacz), w Zaleszczykach, Dźwinogradzie, ale najlepsze warunki ku temu mają Okopy św. Trójcy — najniższe położenie (110 m) i nasycenie wilgocią atmosfery z 2 rzek Dniestru i Zbruczu; może więc to kogo zachęci do prób. Jednak doświadczenia hodowlane z gatunkami winogron wymagają dłuższych badań, ażeby dochować się takich, jakie odpowiadają miejscowym warunkom.

Sprawa uprawy winogron u nas ma pierwszorzędne znaczenie. Nie mówiąc o samowystarczalności, podnieść muszę, że sprowadzane winogrona mogą być szkodliwe dla zdrowia. Jest to owoc bardzo delikatny i już w drodze ulega fermentacji i zepsuciu. Niemało wypadków niedomóg trawienia — przypisać potrzeba zakażeniu bakterjami ze sprowadzonych winogron. Z tego powodu kurację winogronową powinno się odbywać na miejscu, gdzie jagody rosną, a w przyrodoleczníctwie są one jedną z najlepszych surówek — obfitują w witaminy i sole zasadowe.

U nas należałoby produkować tylko gatunki jadalne, a nie na wyrób wina. Przedewszystkiem byłoby ono kwaśne (jak z winnic dawnej Polski), a mamy fabryki dobrych jabłeczników, zresztą na co nam więcej trunków alkoholowych, gdy i tak w Polsce konsumpcja alkoholu jest za wielka? Dodaję kilka słów o winogronach jadalnych. Można je mieć w całej Polsce w gatunku hybryd, które wszędzie się udadzą. Są to mieszańce szczepu kanadyjskiego, zapylone szlachetnemi gatunkami francuskiemi. Doborem tych winogron (wśród nadmiaru gatunków francuskich) zajmuje się Dr. med. Bzura w Jabłonnie pod Warszawą. Kosztowałem — są dobre.

Wracając do tematu, winienem jeszcze nadmienić, że południowe uzdrowiska górskie i lasy Dniestrowe znam dobrze z własnej obserwacji mieszkając w Kosowie, a dawniej przez kilka lat byłem lekarzem powiatowym w Borszczowie — w powiecie graniczącym z Dniestrem i Zbruczem.

Dr. Apolinary Tarnawski.

Ciekawostki ze świata

Via Appia będzie odbudowana

Najsławniejsza ze starożytnych dróg rzymskich, Via Appia, ciągnąca się od Porta Capena i term Karakalli, głęboko w obszar Kampanji, jest obecnie w rozpaczliwym stanie. Mogą coś o tem powiedzieć turyści, wybierający się samochodami na zwiedzenie katakumb i mauzoleum Cecylji Metelli. Sam przejazd jest trudny, a po bokach widać liche lepianki, zrujnowane domki, walące się mury i nieliczne winnice. Rząd włoski zapowiada, że w najbliższym czasie przystąpi do robót, które przywrócą sławnemu gościńcowi jego pierwotną świetność.

Nierozłączni

Z Budapesztu donoszą, że we wsi Szöny zmarło o tej samej godzinie dwóch wieśniaków, liczących po lat 83. Urodzili się oni również niegdyś o tej samej godzinie, byli przyjaciółmi nierozłączonymi, razem służyli w wojsku, zaręczyli się tego samego dnia i tego samego dnia wsiąpili w związki małżeńskie. Krewni zmarłych postanowili pochować ich w jednym grobie.

Prawowierny Hindus

Z początkiem sierpnia odbywały się w Londynie posiedzenia Połączonej Komisji Reformy Konstytucyjnej dla Indyj. Brał w nich udział M. K. Aczarnja z Madras. Sprawa była zbyt ważna i musiał przybyć do obcego kraju, ma jednak wyrzuty sumienia, ponieważ złamał przepis religijny, zabraniający przebywania morza. Mieszkał w Westminsterze w pokojach wynajętych od właściciela, usunął jednak na czas swego pobytu wszelkie firanki i dywany, nie wolno bowiem prawowiernemu Hindusowi używać tkanin, należących do innej osoby. Podczas podróży morskiej nie mógł Aczarnja odprawiać obowiązkowych ablucyj. Za te wszystkie wykroczenia ma zamiar odbyć za powrotem pokutę, siedząc przez 15 dni w świętej wodzie Gangesu.

Aczarnja wystąpił na Komisji z entuzjazmu pełną obroną wykorzenionego po części przez Anglików zwyczaju hinduskiego, zwanego **suttee** czyli **sati.** Wedle niego wdowa, która pozwala się spalić ze zwłokami męża, osiąga „najwyższy ideał dostępny człowiekowi". Uzasadnienie było następujące: „Wy, chrześcijanie macie Trójcę Boską, która stanowi jedność. My Hindusi, wierzymy w boga ojca i boginię matkę, którzy stanowią jedność. W ziemskiem małżeństwie ideałem jest również, aby mąż i żona byli jednością, a wówczas w razie śmierci męża żona powinna umrzeć dobrowolnie".

O odwrotnym wypadku Aczarnja nie wspomniał, bo tego religja nie wymaga. Jedynem ustępstwem, jakie uczynił, było przyznanie, że wdowy nie wolno zmuszać do **suttee**, które powinno być dobrowolną ofiarą i tylko wtedy ma wartość.

Przy dyskusji nad konstytucją Aczarnja oświadczył: „My nie jesteśmy narodem politycznym, lecz religijnym. Religię mamy we krwi i musi ona zostać nietknięta. Musi być nam absolutnie zabezpieczona". Do innych urządzeń Aczarnja nie przywiązuje już takiej wagi. Uczestniczył on w obradach jako przedstawiciel grupy, obejmującej 170 miljonów ludzi z pośród ogólnej liczby 177 miljonów ludności hinduskiej.

Purytanie i pidżamy

Ludność znanej miejscowości nadmorskiej w Anglji, Cowes, patrzy z oburzeniem na kąpiącą się publiczność. Szczególnie kolą w oczy purytanów pidżamy kąpielowe i flanelowe spodnie, których używają kobiety. Niedawno można było oglądać ciekawy pochód: Naprzód szło dwanaście urodziwych dziewcząt w tym stroju, trzymając się za ręce, żartując i śpiewając. W pewnej odległości kroczył człowiek z plakatem, na którym wypisano cytat z księgi Deuteronomium: „Niewiasta nie będzie nosiła szat męskich, ani mężczyzna ubierał się w szaty niewieście".

Przemyt gazet do Niemiec

Literaci i dziennikarze żydowscy i lewicowi, którzy zostali wydaleni lub uciekli z Niemiec, starają się zaopatrywać je w nielegalną bibułę. Tomasz i Henryk Mann, Feuchtwanger, Arnold i Stefan Zweig wydają w Amsterdamie czasopismo „Freie Presse". Żydowscy dziennikarze pracują w „Prager Tageblatt". Komuniści wydają również w Pradze, swoją gazetę „Vorwärts" wychodzi w Karlsbadzie i drukuje osobne wydanie wielkości listu, które mieści się w zwykłej kuwercie, nie budzącej żadnych podejrzeń. Innem ogniskiem nielegalnej publicystyki niemieckiej jest Zurych. Ma więc dosyć kłopotu tzw. **Gestapo** tj. **Geheime Staats-Polizei,** której zadaniem jest czuwać, ażeby w granice Niemiec nie dostawały się wzbronione wydawnictwa.

Nowa metoda tresowania psów

W Berlinie zrobiono eksperyment z tresowaniem psów przy pomocy dźwiękowego filmu. Urządza się rodzaj przedstawienia, a psia publiczność przygląda się i przysłuchuje z nadzwyczajnem zajęciem, zaszczekując w pewnych chwilach lub machając ogonami. Rozumie ona doskonale, gdy na ekranie odbywa się tresura, a widząc, jak tam za dobre wykonanie polecenia pan klepie i głaszcze swego psa, domagają się tego samego. Wynalazca tej nowej metody spodziewa się, że przy jej pomocy będzie można znacznie skrócić czas psiej edukacji i dawnym miesiącom będą odpowiadały tygodnie. Jest jednak zdania, że będą z niej mogły korzystać tylko zwierzęta wysokiej rasy.

Jubileusz wiedeńskich kawiarni

Podczas wrześniowych uroczystości jubileuszowych we Wiedniu w Rotundzie w Praterze mają urządzić wystawę ku upamiętnieniu 250 letniej rocznicy powstania pierwszej kawiarni w Wiedniu. Nie trzeba przypominać, że otworzył ją Polak Kulczycki, który otrzymał ten przywilej wraz z obfitym zapasem zdobytej na Turkach kawy za odwagę i zręczność, wykazane w czasie oblężenia, kiedy kilkakrotnie przedostał się przez obóz turecki i przynosił do Wiednia listy i wiadomości. W Rotundzie oglądać będzie można prymitywną kuchnię, na której gotował nowy wówczas dla Europy napój Kulczycki w swym lokalu pod Niebieską Butelką, a obok niej najnowsze maszyny, służące do tego samego celu.

Przeceniona śmieciarka

Wiadomo, że Brytyjczycy przyzwyczajeni są do swego trybu życia i swoich wyrobów, nieraz bardzo różniących się od przedmiotów, których używają do tych samych celów na kontynencie. Podczas harcerskiego Jamboree oddział skautów szkockich zajął obóz, przygotowany dla niego przez Węgrów. Skauci powinni się orjentować co do przeznaczenia sprzętów i naczyń. Mimo tego młodzi Szkoci zastanawiali się długo nad blaszaną paczką, którą zdobił niezrozumiały dla nich napis węgierski. Osadzili ostatecznie, że służy ona do celów kuchennych i jakiś Madjar zastał ich gotujących sobie na śniadanie kakao — w śmieciarce. Naturalnie historja wywołała w całym obozie burzę śmiechu.

Co jedli Codos i Rossi?

Sławni lotnicy francuscy Codos i Rossi zabrali ze sobą do aeroplanu następujące zapasy żywności: 5 kurcząt, 2 litry rosołu z kury i 7 litrów czarnej kawy. To im wystarczyło od Nowego Jorku do Bejrutu.

Wytrzymałe złote rybki

Angielskie gazety donoszą o następującym wypadku: Podczas silnego upału w niedzielę 13 sierpnia promienie słoneczne skupione przez klosz ze złotemi rybkami, zapaliły w pewnem mieszkaniu londyńskiem firanki. Ale złote rybki czuły się doskonale i nic sobie nie robiły z gorąca.

Gastronomja a krytyka

Biura turystyczne wydają przewodniki, opisujące najrozmaitsze miejscowości kuracyjne, polecające hotele, restauracje, zawierające różne pożyteczne wskazówki i rady. W jednym z takich przewodników francuskich skrytykowano pewną restaurację, twierdząc, że dawniej było w niej dobre jedzenie, ale obecnie kuchnia jest pod psem, a ceny wzrosły. Właściciel restauracji podał wydawców wspomnianego przewodnika do sądu; adwokat oskarżonych wystąpił z oryginalną i niepozbawioną słuszności argumentacją:

„Dlaczego prasie wolno pisać najokropniejsze rzeczy, o książkach, obrazach, filmach, sztukach teatralnych? Czyżby kuchnia nie mogła również podlegać krytyce? Przecież ujemna krytyka sztuki odbija się również ujemnie na frekwencji! Prawo krytyki przenieść należy również na wrażenie smaku".

—o—